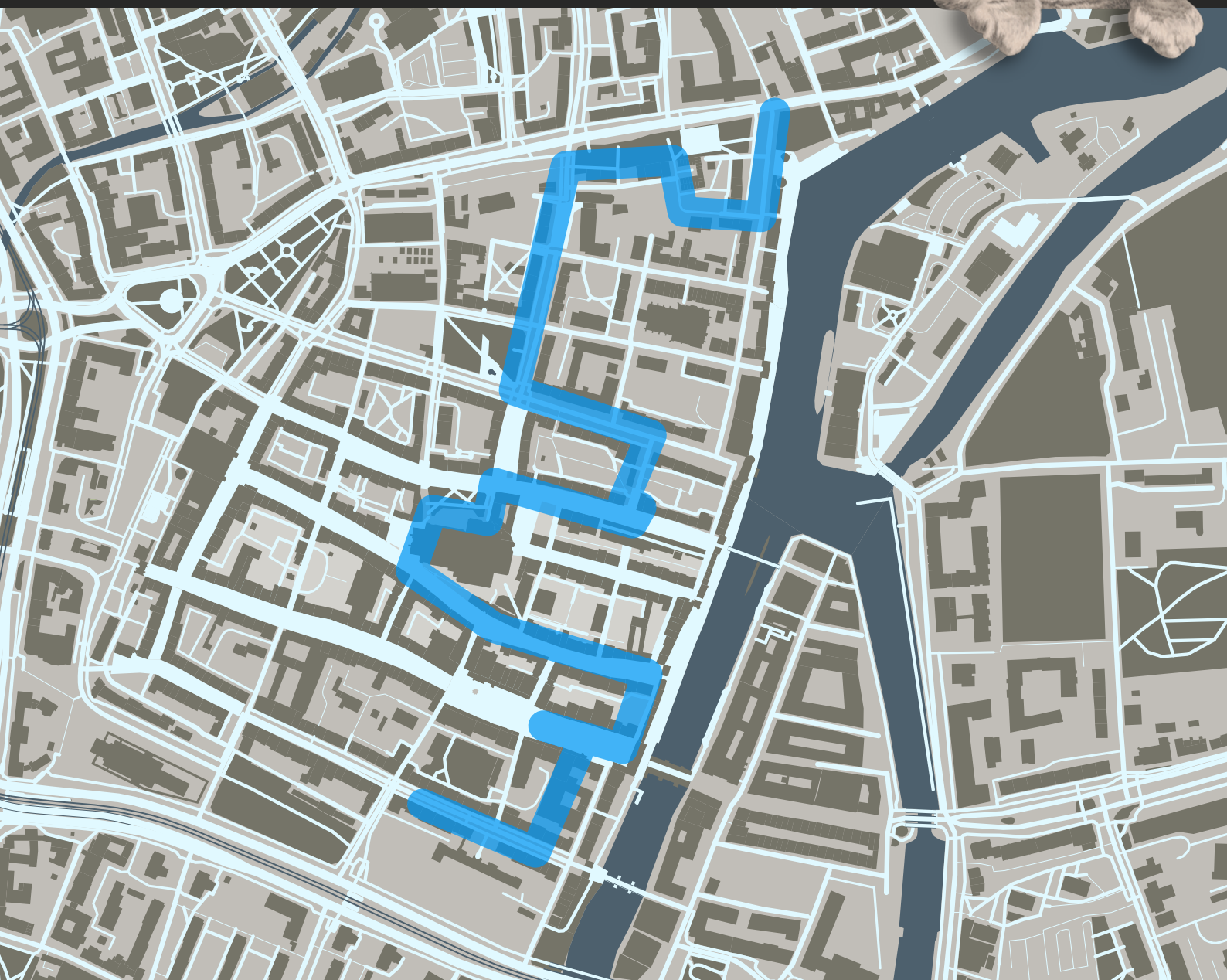


## Z kotem Maurycym o zwierzętach i zdrowiu w dawnym Gdańsku

Kochacie zwierzęta? Trudno wyobrazić sobie bez nich życie, prawda? Są piękne, mądre, zachwycające. Dają człowiekowi tyle radości i wspaniałych emocji. Poznawanie ich świata jest jak czytanie najbardziej wciągającej i fascynującej książki. Tym bardziej boli myśl, jak wiele krzywdy spotyka je właśnie ze strony człowieka. Mahatma Gandhi powiedział, że „wielkość i postęp moralny narodu można ocenić na podstawie sposobu, w jaki traktuje on zwierzęta”. Zatem narodom wciąż daleko do wielkości i moralnego postępu. To, jak zachowujemy się wobec zwierząt, zaczynając od tych najdrobniejszych, najmniejszych, świadczy o nas samych. O naszej duszy, naszym sercu i miłosierdziu.

**INTERAKTYWNY PDF** – kliknij ikonkę,  aby posłuchać,  by przeczytać



## Quiz

- 1 Na fasadzie domu Pod Łososiem znajduje się tablica poświęcona gorzelnikowi Ambrożemu, która została zawieszona w:
  - a) 400-lecie nadania Ambrożemu gdańskiego obywatelstwa
  - b) 400-lecie wyprodukowania pierwszego likieru
  - c) 400-lecie założenia gorzelni w Gdańsku
- 2 Kierując się z ulicy św. Ducha w stronę dawnych jatek, mijamy Fontannę Czterech Kwartałów. Zdobią ją gdańskie lwy. Ile ich jest?
  - a) 3
  - b) 5
  - c) 4
- 3 Ulice dawnego Gdańska słynęły z przedproży i z fantastycznych stworów, które zdobily rynny odprowadzające deszczówkę poza lica przedproży. Jak się te stwory nazywają?
  - a) rynsztoki
  - b) rurarze
  - c) rzygacze
- 4 Przedproże kamienicy przy ulicy Mariackiej 52 zdobią wizerunki zwierząt. Płaskorzeźby są pozostałością po dekoracji rzeźbiarskiej ściany szczytowej nieistniejącego już budynku jatek mięsnych. Są to:
  - a) dwa byki i baran
  - b) byk, baran, jagnię
  - c) krowy i świnia
- 5 Wśród koszy zbierających deszczówkę przy ulicy Powroźniczej znajdziemy jeszcze kształty innych zwierząt niż wymienione w tekście. Jest tam na przykład:
  - a) wielbłąd
  - b) sowa
  - c) kaczką

## Czy wiesz, że...?

Podczas epidemii cholery w I połowie XIX wieku w Gdańsku chorym do picia podawano wywar z gotowanego krowiego nawozu. Dawniej stosowano wiele preparatów, które dziś uznajemy za dziwne, zwanych stercora (od *stercus* – gnój) w ramach koprote-rapii (*kopros* – kał). Na przykład wysuszonym kałem psa leczono zapalenie gardła, wrzody i biegunkę.

Podczas zaraz, które nawiedzały miasto, jedną z metod radzenia sobie z chorobą było okadzanie domostwa wysuszonym końskim nawozem.

W 1709 roku władze Gdańska, chcąc uniknąć wybuchu epidemii dżumy, zabiegały o poprawę ogólnego stanu sanitarnego miasta. Wydawano rozporządzenia zakazujące wyrzucania śmieci na ulice i wywożenia w okolice spichrzów nawozu, gruzu, odpadów i innych nieczystości. Zakazano także hodowli świń na Głównym Mieście, a na Starym Mieście i Przedmieściu zezwolono na ich hodowlę tylko w bocznych ulicach. Wywożono z miasta wszelką padlinę. Zaobserwowano, że tuż przed wybuchem epidemii z miasta odleciały ptaki, a powróciły zaraz po jej zakończeniu.

Owocnych poszukiwań życzą



Instytut  
kultury  
miejskiej





Herb rodziny Ferberów

Zwierzęta towarzyszą człowiekowi od początku jego istnienia. Są z nim powiązane zależnościami, które zmieniają się na przestrzeni wieków. Niegdyś stanowiły przede wszystkim jego pokarm i dostarczały materiału, z którego wytwarzał przedmioty codziennego użytku, z czasem zaczęły być wykorzystywane przy pracy, a także udomowiane. Dziś wiemy, jakimi pszy, i nie tylko one, potrafią być kompanami! To najwierniejsi przyjaciele na zawsze. Zwierzęta odgrywają też dużą rolę w różnych rodzajach terapii, zwiększają nasze bezpieczeństwo, wpływają na nasze zdrowie. A jak wyglądało ich życie w dawnym Gdańsku? Spróbujmy poszukać odpowiedzi podczas spaceru. Dzisiejszy Gdańsk to istna miejska dżungla! Zwierzęta spotykamy tu na każdym kroku. Nie tylko na smyczy czy w torebce u spacerujących mieszkańców i turystów. Znajdziemy je w nazwach ulic, bastionów, spichlerzy i targów. W dekoracjach fasad kamienic, na ich szczytach, na przedprożach i rynnach. Na obrazach zdobiących kościół Mariacki, Ratusz Głównego Miasta czy Dwór Artusa. Nie zapominajmy też o gdańskich lwach! Symbolu siły, męstwa, odwagi! Spróbujmy je znaleźć. Wystarczy się tylko bacznie rozglądać i czule o nich myśleć. Na spacer zaprasza sprytny kot Maurycy. Dzień dobry. Jestem kot Maurycy i będę dziś Waszym przewodnikiem. Miau! Znajdujemy się na Targu Rybnym. Hhmmm, mniam!

Skoro targ tak się nazywa, to musiały być tutaj sprzedawane ryby. A ryby są smaczne i zdrowe. Wiem, co mówię. Na pewno ciągle słyszycie w domu i w szkole, że trzeba się odpowiednio odżywiać. Podpowiedzią jest piramida żywienia, opracowana przez mądre głowy z Instytutu Żywności i Żywienia. Dowiadujemy się z niej, że podstawę żywienia człowieka stanowią warzywa i owoce. Drugie w kolejności są produkty zbożowe, następnie nabiał, mięso, ryby i rośliny strączkowe, a na końcu tłuszcze, najlepiej te roślinne. Cukru i słodyczy tu nie ma. W małych ilościach nie zaszkodzą, ale dla własnego dobra lepiej ich unikać.

A co jedli dawni gdańszczanie? Czy podstawą ich posiłków były owoce i warzywa, czy może coś innego? W literaturze znajdujemy ciekawe zapiski na ten temat. W okresie wczesnego średniowiecza żywienie w Gdańsku było urozmaicone. Wśród zbóż dominowało proso, znano też pszenicę, żyto, jęczmień i owies. Uprawiano ogórki, mak, bób, ze smakiem zjadano śliwki, czereśnie, gruszki i jabłka oraz owoce leśne, szczególnie orzechy laskowe i żołądziej. Czy jadano mięso? O tym opowiem więcej w dalszej części spaceru.





Dekoracja ambony w kościele Mariackim

Na pewno jadano ryby! Mnóstwo ryb. Wszystko to za sprawą położenia Gdańska. Rozejrzyjcie się wokół. Znajdujemy się tuż nad Motławą. Niedaleko płynie Wisła, która wpada do Zatoki Gdańskiej Morza Bałtyckiego. Bliskość takiej ilości wód: rzek i morza, pozwalała mieszkańcom cieszyć się ich bogactwem, czyli rybami. Najwięcej łowiono jesiotrów, których teraz niestety w ogóle już nie ma w polskich wodach. Zaraz po nich największą popularnością cieszyły się łososie, sandacze, szczupaki, śledzie, dorsze i certy. Jedzono także trocie, karasie, karpie, leszcze, płocie i sieje. Czyli ryby i słono-, i słodkowodne. Żeby połowy były udane, potrzebny był odpowiedni sprzęt, zmieniający się na przestrzeni wieków. Czy wiecie, że często był on wykonywany z końskiego włosia? Do sieci rybaków trafiało mnóstwo różnorodnych ryb. A z nich przyrządzano bardzo zdrowe posiłki. Trochę inaczej jadano w późniejszych czasach. W XVI i XVII wieku w dni postne, których było wtedy wiele, zamiast mięsa spożywano ryby. Najpopularniejsze z nich to tanie śledzie, które zarówno solono, jak i wędzono, a także pieczono. Do gdańskiego portu przywożo-

no również szproty i dorsze. To właśnie solony i suszony dorsz był przysmakiem biedoty i marynarzy. Ludzie zamożniejsi, patrycjusze, spożywali droższe i rzadsze gatunki: łososiopstrągi, karpie i ślize, łososie, szczupaki.

Czy dziś także jecie tyle różnych ryb? Skierujmy się w stronę ulicy Pachotów.

Idąc, minęliśmy nieopodal dawny kościół i szpital św. Ducha, gdzie pomoc mogli uzyskać chorzy i ubodzy z Głównego Miasta, o czym więcej przeczytacie w trzecim odcinku tegorocznych Gdańskich Miniatur, zatytułowanym *Szpitala i przytułki*. Z czym kojarzyć się może to miejsce? Zwróćcie uwagę, że jesteśmy tuż obok murów miejskich oddzielających Główne Miasto od Starego Miasta. Są to zatem obrzeża tej części Gdańska, którą dawniej zamieszkiwali najzamożniejsi. Kto mógł mieć swoją siedzibę na obrzeżach? Kat. To osoba, która w średniowieczu i czasach nowożytnych wykonywała wyroki śmierci poprzez ścięcie głowy lub powieszenie. Dziś zawód ten już nie istnieje, ale opowieści o katach wciąż wzbudzają duże emocje. Nie ma co, lubimy się bać! Kat był uważany za osobę wyrzuconą poza nawias społeczeństwa. Nie wypadało pokazywać się z nim publicznie, bano się go, ale jednocześnie proszono niekiedy o radę przy różnych schorzeniach, bo miał przecież bardzo rozległą wiedzę na temat anatomii człowieka. W codziennych obowiązkach pomagali mu pomocnicy zwani pachotami. Zajmowali się oni przede wszystkim usuwaniem nieczystości i padliny z miasta oraz wytapywaniem bezpieczeństwa psów. Wszystko to z myślą o higienie i zdrowiu oraz by zapobiegać zarazom, jak dżuma czy cholera, które dawniej zdarzały się w mieście nader często.

I tu od razu powiem Wam kilka słów o tych zwierzętach i ich losie w dawnym Gdańsku. Nie jest prawdą, że się nie lubimy. Wręcz odwrotnie. Czworonogi te, tak jak i koty, towarzyszyły gdańszczanom od samych początków miasta. Były psy stróżujące i myśliwskie, które wykorzystywano do tropienia i osaczenia zwierzyny łownej. W późniejszych wiekach psy pełniły też funkcje pasterskie, obronne i pociągowe, były zaprzęgane do niewielkich wózków, a z czasem stały się najukochańszymi pupilami do przytulania, wspólnych figli i spacerów. Ale przecież mimo wszystko to były zwierzęta. Dlatego władze Gdańska, dbając

o higienę i obawiając się groźnej wścieklizny, wprowadziły surowe zasady, które regulowały hodowlę zwierząt w mieście, także psów. W XVII wieku obowiązkowa stała się rejestracja psów trzymanyh w domach. Każdy z nich musiał być zaopatrzony w specjalny znaczek, który informował miejskich pachotów o tym, że zwierzę nie jest bezpieczne. Schwyte zwierzęta nieposiadające takiego oznaczenia były zabijane. Psów węsających się po ulicy, ale mających swoich właścicieli nie można było uśmiercać. Jeszcze inaczej było z psami myśliwskimi: nawet jeśli nie posiadały znaczka, należało je schwytać, przetrzymać i za odpowiedni napiwek zwrócić właścicielowi. Dziś także szuka się pieski, lecz w bardzo nowoczesny sposób – za pomocą czipów. Czy i Wasze pupile je mają? Zróbcie teraz długi skok prosto na ulicę Szeroką.

Skoro była mowa o łososiach, to może poszukamy ich gdzieś tutaj? Nie bójcie się, na żadnego nie będę polował. Przy ulicy Szerokiej 50/51 jest taki ciekawy dom Pod Łososiem. Początkowo należał do opatów z Oliwy, ale w pierwszych latach XVIII wieku wraz z sąsiednim domem stał się siedzibą słynnej wytwórni likierów, założonej przez mennonitę Ambrosiusa Vermöllena, który przybył do Gdańska z Niderlandów w XVI wieku. Później kamienica była także probiernią, co oznacza, że można tam było kosztować wyrobów. A było czego kosztować! Produkowano tam ponad 70 gatunków likierów ze słynną Złotą Wódką na czele. W tym złotym likierze pływały płatki prawdziwego złota! Trunek przygotowywano według określonej, tajnej receptury, która dziś jest przechowywana w sejfie właściciela gorzelni w Niemczech.

Ale co łączy słynne gdańskie likiery i wódki ze zwierzętami? Umiejętność produkcji wódek sprowadzili do Gdańska w XVI wieku przybysze z Niderlandów. Wkrótce potem Gdańsk wiódł prym w tej produkcji. W XVII stuleciu działało tu aż 68 gorzelni. W XVIII wieku sprytni gorzelnicy, widząc, jak wiele podczas produkcji powstaje tak zwanych wytlók zbożowych, czyli odpadów, zaczęli masowo hodować świnie i wykorzystywać w hodowli wspomniane wytloki. Dzisiejsi gdańszczanie byliby zdumieni, gdyby zobaczyli na własne oczy, ile zwierząt hodowlanych było w ich mieście, przy głównych ulicach i na terenach podmiejskich. Niestety utrudniało to zachowanie elementarnych zasad



Dom Pod Łososiem







Lew z Fontanny Czterech Kwartałów

higieny i wpływało znacząco na rozprzestrzenianie się chorób. Masowa hodowla trzody chlewnej narobiła dużo kłopotu! Liczone w tysiącach świnię przy gdańskich gorzelniach zanieczyszczały ulice i powietrze w mieście. To nie było dobre dla zdrowia. Ale czy trunki, czyli napoje alkoholowe, są zdrowe? W niewielkich ilościach mogą mieć właściwości lecznicze, ale w nadmiarze szkodzą i prowadzą do uzależnień. Trzeba o tym pamiętać. Zanim ruszymy w dalszą drogę, zwróćcie uwagę na malowidła zdobiące fasadę domu Pod Łososiem. Co przedstawiają? Miauu! Czas poszukać pewnego żółwia! Żółw znajduje się przy ulicy św. Ducha i wcale niełatwo go odnaleźć. Podpowiem: patrzcie w górę, bardzo wysoko, tam gdzie koty najbardziej lubią się przechadzać. Gdy tak się spaceruje po Gdańsku, spotyka się figurki i podobizny orłów, lwów, koni, ryb, psów. Jednak żółw jest w mieście tylko jeden. Dawniej machał na wietrze pożąconymi łapami i głową. W tym niezwykłym domu Pod Żółwiem urodziła się i mieszkała Joanna Schopenhauer, mama słynnego filozofa pesymisty Artura



Schopenhauera. Jednak i sama Joanna jest postacią godną poznania. Pisała pamiętniki. Pozostawiła po sobie cenne zapiski, *Gdańskie wspomnienia młodości*, z których możemy się wiele dowiedzieć o Gdańsku z przełomu XVIII i XIX wieku.

Ciekawie opisała szczepienie przeciw ospie. Była jedną z pierwszych gdańszczanek, które poddały się szczepieniu, a dokonał tego ekscentryczny lekarz Nataniel Wolf, postać tak barwna, że można by o niej napisać osobny, długi artykuł. W drugiej połowie XVIII wieku do grodu nad Motławą dotarły wieści o szczepieniach ochronnych przeciw ospie, które praktykowano już w Europie, w tym w Warszawie i Toruniu. Wzbudziło to jednak wiele zastrzeżeń w miejscowym środowisku lekarskim, dlatego na szczepienia zezwolono tylko poza obrębem miasta. Przygotowaniami zajął się sam doktor Wolf. Swoje trzy córki przed podróżą do innego kraju postanowił zaszczepić Christian Henryk Trosiener, ojciec Joanny. By tego dokonać, cała rodzina w pewien brzydki kwietniowy dzień wybrała się z doktorem Wolfem powozem na przedmieście, przed stare, mocno zaniedbane domostwo. Joanna i jej siostry zostały na podwórzu, z wędrującymi wokół prosiakami, kaczkami i gęśmi. „Każdej z nas zadał doktor Wolf złotą igłą umaczaną w ospowej ropie osiem małych ranek, dwie na każdym ręku, między wielkim palcem a wskazującym, dwie na każdym kolanie” – pisała Joanna. Zabieg trwał bardzo długo, ponieważ do każdej z ośmiu zadanych małych ranek trzeba było donieść wydzielinę ropną pobraną bezpośrednio od chorego znajdującego się w domostwie. Siostry Joanny przeszły szczepienie łagodnie. Ona sama, niestety, gorzej. Lekarz otoczył ją należytą opieką i wszystko skończyło się dobrze. W ten sposób

doktor Nataniel Wolf stał się prekursorem szczepień w tej części świata. Stąd blisko już do miejsca, gdzie dawniej były jatki.

„Miau” brzmi prawie jak „Mariacka”, czyli ulica, przy której stoimy. Tuż obok kościoła Mariackiego, pomiędzy tą ulicą a ulicą św. Ducha, kiedyś znajdowały się jatki, czyli rzeźnicze kramy, gdzie sprzedawano mięso. To dobry moment, by opowiedzieć

Wam o tym, jakie mięso jedli dawniej gdańszczanie. We wczesnym średniowieczu w Gdańsku hodowano drobniejsze zwierzęta domowe, czyli kozy, świnię, owce i ptactwo – kury i gęsi. W X i XI wieku spożywano głównie mięso wieprzowe,

hodowla świń była bardzo rozpowszechniona. Był to także czas polowań, na które wybierał się przede wszystkim książę i jego otoczenie. W jadłospisie pojawiało się zatem mięso zwierząt łownych. A polowano na tury, sarny, jelenie, dziki, niedźwiedzie, łosie, bobry, zające.

Kilka wieków później na stołach wciąż królowało mięso. W możnych domach mieszczańskich podstawę żywienia stanowiło mięso i chleb, w uboższych – groch i kasza ze słoniną, choć tu także spożywano trochę mięsa. W jatkach, zlokalizowanych na Głównym Mieście, tuż obok kościoła Mariackiego, najłatwiej można było zdobyć wołowinę, która pojawiała się na talerzach ubogich i średniozamożnych. W większych domach kupowano całe tusze zwierzęce w czasie sobotniego targu hurtowego. Oprócz wołowiny spożywano też baraninę, mięso jagniąt i cieląt oraz tłustą wieprzowinę, szczególnie ulubione szynki. Najzamożniejsi wysoko cenili dziczyznę, a zwłaszcza dzikie ptactwo. Jedli sarninę, zające, gtuśce, cietrzewie, jarzabki, dzikie kaczkę. Powodzeniem cieszyły się także domowe drób: kurczęta i gęsi. Aby smak potraw zachwycał jeszcze bardziej, mięso przyrządzano na różne sposoby – inaczej mięso solone, inaczej świeże, jeszcze inaczej wędzone. Potrawy były gotowane, duszone, pieczone. Doprawiano je dużą ilością przypraw korzennych, mających właściwości lecznicze, i podlewano sosami, octem, winem, miodem lub różnymi syropami. Jadano pasztety, także z dodatkiem tłustego wędzonego mięsa wieprzowego, galaretki mięsne, kielbaski i inne. Rzadziej w jadłospisie pojawiały się zupy.

Czy taka dieta była zdrowa? Niestety nie. Stan zdrowia mieszkańców Gdańska pozostawiał wiele do życzenia. Spożywanie zbyt dużej ilości mięsa, w tym bardzo tłustego, oraz trunków powodowało schorzenia gastryczne, czyli bóle brzucha, zaparcia, wzdęcia, do tego sporą nadwagę, zaburzenia ciśnienia i zwyrodnienia układu krążenia. Ludzie biedni z kolei żywili się niskokalorycznym, mało urozmaiconym pokarmem, a to prowadziło do anemii i braku witamin. Gdy dodać jeszcze do tego niewystarczającą higienę osobistą albo jej zupełny brak, mamy gotową chorobę!



Rzygacze na ulicy Mariackiej

Ciągły napływ do miasta przybyszów z różnych stron świata sprzyjał rozprzestrzenianiu się chorób zakaźnych. Jak wyglądało leczenie, zapytacie. Więcej o lekarzach, szpitalach i sposobach leczenia przeczytacie we wspomnianym już, trzecim odcinku Gdańskich Miniatur. Skoro jednak naszym tematem są zwierzęta, przytoczę ciekawostkę. Na przestrzeni wieków medycyna wciąż się rozwijała. Przybywało lekarzy z dyplomami, którzy starali się zwalczać partaczy i szarlatanów, handlujących różnymi podejrzanymi syropami, maściami o rzekomo leczniczych właściwościach. Wśród specyfików były między innymi takie, które zawierały żabie oczy i krowie łajno. Wierzono w uzdrawiającą moc racicy łosia, ubitego koniecznie w okresie łączenia się w pary w celach rozrodczych. Co tym leczono? Tego nie wiem, ale jakby tego było mało, wierzono też w różne zaklęcia. Brzmi przerażająco, prawda?



Czas zajrzeć do samego kościoła Mariackiego. Po drodze zwrócić uwagę na herb na budynku plebanii. To herb zamożnej, patrycjuszowskiej rodziny Ferberów, z której wywodziło się aż pięciu gdańskich burmistrzów i jeden biskup warmiński i z której fundacji ten budynek powstał. Dlaczego przedstawia trzy świńskie głowy? Na ten temat krążą dwie legendy. Opowiem jedną z nich. Jeden z przedstawicieli rodu dowodził obroną Gdańska, oblężonego przez wiele miesięcy przez wrogie wojska. Gdy zbliżało się widmo wielkiego głodu, mężczyzna wpadł na pewien pomysł. Kazał żołnierzom załadować do armaty trzy świńskie łby i wystrzelić je w stronę nieprzyjaciela. Oblęgający pomyśleli, że skoro w taki sposób traktowana jest w mieście potencjalna żywność, to nie jest go w stanie pokonać długotrwała blokada ze strony obcych wojsk. Wycofali się więc spod murów, a w herbie dowódcy znalazły się wspomniane świńskie głowy.

Wejdźmy do kościoła Mariackiego. Wyobraźcie sobie, że dawniej nikogo nie dziwił widok trzody pędzonej przez wnętrza świątyni, choć duchowni starali się ten proceder ukrócić. Dziś nie zobaczycie tu żadnej świnki biegającej między ławkami. Ale na obrazach i innych dziełach sztuki znajdujących się w kościele można zobaczyć zwierzęta, chociażby pieski. Poszukajcie pieska na Tablicy Dziesięciorga Przykazań w czwartym i ósmym przykazaniu oraz na balustradzie schodów zabytkowej ambony. Czy zwierząt jest więcej? Rozejrzyjcie się. Podpowiem: na Tablicy Jałmużniczej znajdziecie także kota.

Ulicą Chlebnicką udajcie się nad Mottawę. Dawny Gdańsk to nie tylko pięknie zdobione kamienice, wielkie kościoły, fontanna Neptuna czy imponujące bramy miejskie i wodne. To także domy biedoty, piwnice, tajemnicze, zagracone strychy oraz spichlerze, czyli portowe magazyny. A w takich zakamarkach najlepiej czują się myszy i szczury. Jakże wielką odrazę budziły i do dziś budzą te zwierzęta, każdy wie. Choć przecież niesłusznie. Podobno myszy i szczurów bywało czasem w mieście więcej niż żyjących tu ludzi. Gdańsk od samego początku był miastem portowym, do którego wpływały i z którego wypływały statki z towarami. Handlowano tu zbożem, drewnem, lnem, winem, przyprawami, luksusowymi materiałami i wieloma innymi produktami. Towary te przechowywano w spichlerzach, których było niegdyś ponad 300 i które znajdowały się na Wyspie Spichrzów, dziś przyciągającej turystów licznymi restauracjami i muzeami. W dawnych



Ulica Mariacka z widokiem na kościół Mariacki

czasach na Wyspie Spichrzów obawiano się złodziei i zaproszenia ognia, ale najbardziej sen z powiek spędzały gdańszczanom żartoczne gryzonie, które robiąc spustoszenie w magazynach ze zbożem, były większym zagrożeniem niż wszyscy złodzieje razem wzięci.

Były one zawsze i są do dziś. Do miasta trafiały na kupieckich wozach, na tratwach flisaków, na pokładach statków i często to one przywlekały nad Mottawę śmiertelne choroby. Najczęściej spotykana była dżuma gruczołowa, przenoszona przez ukąszenia pcheł, podróżujących na karkach gryzoni. Niektóre spichlerze miały zwierzęce nazwy, takie jak „Wielbłąd”, „Stoń”, „Nosorożec”, „Pelikan” czy „Błękitny Baranek”, który stoi do dziś i jest otwarty dla zwiedzających. Czy nazwy „Mała Mysz” albo „Czerwona Mysz”, nadawane spichlerzom przez kupców, miały odstraszyć gryzonie albo je udobruchać? Wiadomo na pewno, że do walki ze szkodnikami wykorzystywano szczurołapów i łapiczkarzy.



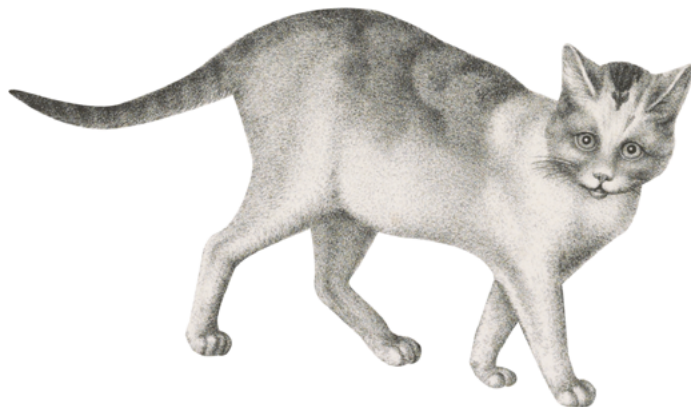
Sprzedawano pomysłowe sidła z drutu. A jakie inne stworzenia świetnie rozprawiają się z gryzoniami? Oczywiście koty. Takie jak ja! I takie też były w Gdańsku i niosły pomoc w tej dość nierównej walce. Według przekazu przy ulicy Kocurki, znajdującej się na Starym Przedmieściu, pewien bardzo przedsiębiorczy gdańszczanin, który żył w czasie wojen ze Szwedami, hodował tysiące kotów. Wyruszył nawet z nimi do kaszubskich wiosek, by wspomóc tamtejszą ludność w walce z gryzoniami.

Znad Motławy skierujmy się na Długi Targ. Wszystkich przybywających do Gdańska drogą morską Zielona Brama zapraszała na główny plac miasta. I tak jak dawniej, tak i dziś Długi Targ wciąż zachwyca swoim pięknem. Po II wojnie światowej, w wyniku której Gdańsk został zrujnowany, miasto zaczęło dzielnie odbudowywać. Wielu artystów całym sercem zaangażowało się w zdobienie kamienic. Znajdźcie adres Długi Targ 35. Czy widzicie tę przyciągającą kolorami dekorację parteru? To wielobarwna scena dworskiego przyjęcia w pałacowym wnętrzu, przedstawiająca grono młodych ludzi, którzy miło spędzają czas. Przy dużym stole kręcą się psy, a kilka osób trzyma egzotyczne ptaki: bażanty i papugi. Służba donosi kolejne tace i półmiski z jadłem. Zebrani uczują, cieszą się, piją wino i dyskutują. Jedna z dam trzyma w rękach kartę, na której widać datę powstania dzieła: 1955, oraz imię Teresa. Jest to imię autorki dzieła, Teresy Pągowskiej. Ta znana artystka odnosiła sukcesy w malarstwie sztalugowym. Jej prace można podziwiać w całym Trójmieście, ale nie tylko. Ważne miejsce w życiu Teresy Pągowskiej zajmowały zwierzęta. Miała wiele psów, a szczególnie uwielbiała jamniki. Ulicą Powroźniczą przejdźmy w stronę ulicy Ogarnej. Czy nie zerka na Was ropucha i nie spogląda z zaciekawieniem słoń? Zwróćcie uwagę na fikuśne kosze przy rynnach zbierające deszczówkę. Gdańsk to prawdziwa dżungla, czyż nie? A deszczówka jest bardzo zdrowa i warto ją gromadzić. O tym też przeczytacie w Gdańskich Miniaturach.

W Gdańsku ogromną rolę odgrywał handel zwierzyną. W dni targowe bydło i konie spędzano na specjalnie w tym celu zorganizowany plac z wodopojem, dawniej nazywany Targiem Krowim bądź Konnym. Dziś znany jest jako Targ Sienny. Następnie sprzedaną zwierzynę prowadzono na przystań nadmotławska lub na Wyspę Spichrzów ulicami Głównego Miasta. Tak, tak,

zapewne trudno Wam w to uwierzyć. Jednym z takich traktów była dzisiejsza ulica Ogarna, którą zamykała gotycka brama wodna o nazwie Krowia. Most tuż za nią również nosił takie miano. Do dziś zresztą istnieją te nazwy. To tam, za mostem już w XVI wieku mieściły się rzeźnie, gdzie dokonywano uboju zwierzyny, a stamtąd mięso trafiało do jatek.

Wróćmy do ulicy Ogarnej, dawniej Browarnianej. We wczesnym średniowieczu znajdowały się na niej warzelnie i składy piwa, a wielu browarników miało tu swoje domy. Co ciekawe, dawniej piwo piły nawet dzieci, miało ono właściwości lecznicze, a odpady piwowarskie dodawano do paszy dla zwierząt. Nazwa ulicy z czasem zmieniła się na Psią. Może właśnie dlatego, że pędzono tędy bydło, a poganiaczom pomagały szczekające psy. A może chodziło o psy pociągowe, ciągnące wózki wypełnione bańkami z mlekiem, skrzynkami piwa, workami ze słodem czy z białym piaskiem, którym gospodynie wysypywały przedsionki, korytarze i kuchenne podłogi, szczególnie przy okazji Zielonych Świątek. A może dlatego, że co wieczór prowadzone tędy były na Wyspę Spichrzów groźne psy, które miały za zadanie bronić tam dobytku przed obcymi ludźmi i przed zaproszeniem ognia. Po wojnie nazwę ulicy zmieniono na bardziej elegancką – Ogarną. Czy znajdziemy tu pieski? Pospacerujcie tą urokliwą ulicą. Fasady kamienic mają liczne dekoracje, które powstały w ramach projektu „Gdańskie fasady. Odnowa”. Jedną z nich zdobią psy. Poszukajcie moich przyjaciół. Mała podpowiedź: zerknijcie pod numer 93/94. A ja kończę już moją opowieść. Zmęczyłem się trochę i zgłodziłem. Chętnie udam się na mój ukochany strych i popatrzę z góry, jak przemierzacie ulice Gdańska. Mojego miejsca na ziemi. Miau!



**tekst:** Danuta Ślipy

**zdjęcia:** loc.gov, archiwum autora

**redakcja, korekta:** Anna Mackiewicz

**opracowanie graficzne:** Jan Rosiek

**pomysłodawczynie projektu:** Małgorzata Kmicińska

**koordynacja:** Joanna Raftopoulos, Urszula Żebrowska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury,  
Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących  
z Funduszu Promocji Kultury



**Ministerstwo  
Kultury  
Dziedzictwa  
Narodowego  
i Sportu.**

Mieczysław Abramowicz, *Psie miasto Gdańsk*, „30 Dni” 2001, nr 9 (35)

Maria Bogucka, *Życie codzienne w Gdańsku. Wiek XVI-XVII*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967

Edmund Cieślak, Czesław Biernat, *Dzieje Gdańska*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1969

*Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 2012

Andrzej Januszajtis, *Od Gyddanyzc do Wielkiego Gdańska*, Marpress, Gdańsk 2011

Andrzej Januszajtis, *Od Aksamitnej do Żytnej*, Marpress, Gdańsk 2017

Jerzy Samp, *Miasto czterdziestu bram*, Marpress, Gdańsk 1996


Adam Szarszewski, *Epidemie cholery w Gdańsku w XIX wieku, w: Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska*, Gdańsk 2012

 <https://gaps.gda.pl/obiekt/dekoracja-fasady-przy-dlugim-targu-35/>


 [gedanopedia.pl](http://gedanopedia.pl)

 <https://www.fasadyodnowa.pl>

 [https://archeologia.pl/wp-content/uploads/2015/07/jatki\\_miejsne\\_pdf.pdf](https://archeologia.pl/wp-content/uploads/2015/07/jatki_miejsne_pdf.pdf)

 <https://www.ptfarm.pl/pub/File/Farmacja%20Polska/2010/01-2010/025-036.pdf>

 <https://www.gdanskstrefa.com/higiena-w-dawnym-gdansk/>

 <https://www.gdansk.pl/historia-gdanska/historie-gdanskie/jak-doktor-wolf-mademoiselle-jeannette-szczepil-przeciw-ospie,a,160984>

 <https://www.gdansk.pl/historia-gdanska/historie-gdanskie/wielka-dzuma-1709,a,167812>

